



15 lipca 1989

Nowa Gazeta

PISMO POLITYCZNE KPN - KRAKÓW nr 2/89

PO WYBORACH

rozmowa z Leszkiem Moczulskim

Pytanie : Jak ocenia Pan wyniki wyborów ?

Leszek Moczulski : Jestem z nich bardzo zadowolony, ponieważ najważniejsza rzecz została wygrana. Groziło nam przede wszystkim, że te wybory będą niekonfrontacyjne i w ich wyniku powstanie sytuacja legitymizująca PRL. Istniała obawa, że po tych wyborach rząd stwierdzi, że znaczna część społeczeństwa polskiego wybrała na drodze niekonfrontacyjnej Sejm i zaaprobowała system PRL-owski. Drugie niebezpieczeństwo było takie, że wyborcy poprą to, co bardzo nieprecyzyjnie nazywa się 'filozofią okrągłego stołu', a co w rzeczywistości sprowadza się do tego, że stosując wg. określenia Wałęsy 'samoograniczającą się demokrację', społeczeństwo i opozycja dadzą 4 lata PZPR na stabilizację sytuacji w Polsce, i po tych 4 latach mają być dopiero wolne wybory. Dlatego dla nas walka wyborcza polegała przede wszystkim na tym, żeby nie dopuścić do tego, by mogło powstać wrażenie, że Polacy akceptują obie te rzeczy.

Pyt. : Dlaczego kandydaci KPN uzyskali tak mało głosów ?

L.M. : To jest jakby dalsza sprawa. Przede wszystkim KPN uzyskała rzecz podstawową : przyciągnęliśmy do wyborów pewien procent wyborców (nie wiemy jaki, na pewno wyższy niż 5%), którzy głosowali może na KPN może na Solidarność, to ma mniejsze znaczenie, natomiast głosowali na pewno przeciwko liście krajowej. I to właśnie nasze głosy przewróciły tę listę. Proszę pomyśleć, że jeżeli przyciągnęliśmy tylko 5% wyborców (w rzeczywistości średnia głosów jakie padały na naszych kandydatów jest powyżej 5%), tzn. że jeżeli my byśmy bojkotowali wybory, to oni też, a pod naszym wpływem głosując skreślali listę krajową. I te 5% zadecydowało o klęsce większości kandydatów z tej listy, ponieważ większości brakło właśnie tych 5% lub mniej żeby przejść. Gdybyśmy przyciągnęli jeszcze 1% wyborców, to z listy krajowej nikt by nie przeszedł, nawet Kozakiewicz i Zieliński, którzy weszli tylko dlatego, że mieścili się między tymi skreśleniami. To była sprawa zasadnicza, bo obalając listę krajową nie dopuściliśmy do stwierdzenia, że Polacy akceptują system komunistyczny, ponieważ Polacy właśnie go odrzucili, odrzucając listę krajową. Równocześnie postawiliśmy w niesłychanie trudnej sytuacji Solidarność, która nawoływała do głosowania na tzw. 'architektów okrągłego stołu' z drugiej strony, a ci 'architekci' - odpadli. Stąd to całe zamieszanie w Solidarności. Bo z jednej strony mają olśniewające zwycięstwo, a z drugiej - klęskę polityczną. Zwycięstwo odniósł mł. Solidarność, a klęskę - konkretny program polityczny 'drużyny Wałęsy' który nie był programem zwalczania komunistów, tylko 'porozumy się z dobrymi komunistami i na 4 lata samoograniczyć demokrację'. Jego klęska to bezsprzecznie nasz sukces polityczny. Ten sukces byłby spektakularny, gdybyśmy jeszcze wprowadzili naszych kandydatów do sejmu i senatu, natomiast sytuacja byłaby inna, gdyby nam się udało wprowadzić wszystkich kandydatów, ale przeszłaby lista krajowa. Sytuacja byłaby znacznie gorsza, bo naszych 20 ludzi w parlamencie nie powstrzymałoby tamtej większości, którą powoływałaby się na wolę społeczeństwa. Mówiliby - większość Polaków (może 51% ale większość) głosowała na listę krajową i poparła naszą linię. A w tej chwili my co prawda jesteśmy w tej pozycji pozaparlamentarnej, ale oni sami wiedzą, że ich linia przegrała w wyborach i to jest ważniejsze od faktu, że nasi kandydaci nie weszli. Oczywiście byłoby lepiej, gdyby i nasi ludzie znaleli się w parlamencie, ale najważniejsze jest to, że osiągnęliśmy nasz cel polityczny, cel, którego nie zdołała osiągnąć Solidarność, mimo że wygrała wybory.

Pyt. : Jak wyobraża Pan sobie pracę nowego parlamentu? Nie ma wprawdzie listy krajowej ale i tak jest większość komunistów z jednej strony, a z drugiej tak niejednorodne pod względem ideowym środowisko, jakim jest

cd. str 2

'drużyna Wałęsy'.
L.M.: W tej chwili jesteśmy w sytuacji patowej. Pat ten można rozwiązać albo poprzez zamach stanu, albo przez wybory. Polega to na tym, że ugrupowanie, mające większość w parlamencie (chodzi głównie o sejm) nie ma większości w społeczeństwie, a ugrupowanie, mające za sobą większość w społeczeństwie nie ma większości sejmowej. Układ ten powoduje, że żadne z tych ugrupowań nie może rządzić samodzielnie. PZPR wraz ze swymi sojusznikami może oczywiście stworzyć rząd, rząd ten może nawet urzędować, ale nie będzie miał posłuchu. Kiedyś rząd PZPR-owski działał na tej zasadzie, że ludzie się bali, więc wypełniali jego polecenia i traktowali go poważnie. Po tych wyborach już tak nie będzie: ludzie nie będą traktować poważnie jeśli będzie to rząd PZPR, bowiem wystąpili w wyborach przeciwko niej. Rząd Solidarności natomiast uzyskałby posłuch, tylko że Solidarność nie jest w stanie przeformować swojej woli w sejmie, bo nie ma w nim większości. Pozornie naturalnym wyjściem z tej sytuacji byłaby koalicja władzy z Solidarnością.

Pyt.: Mówi się o tzw. 'wielkiej koalicji'...
L.M.: Tak, tylko co spowoduje 'wielką koalicję'? Większość ludzi w wyborach głosowała nie na Solidarność jako na konkretnych kandydatów Komitetu Obywatelskiego, ale na Solidarność jako symbol sprzeciwu i oporu przeciwko totalitarnemu systemowi oraz sprzeciwu wobec stanu wojennego. Jeśli Solidarność zacznie się teraz porozumiewać z rzecznikami tego systemu i ludźmi odpowiedzialnymi za stan wojenny, zacznie tracić bazę społeczną i albo w tym momencie cofnie się, aby jej nie stracić i wystąpi z koalicji, albo, jeśli w niej zostanie, straci tę bazę w takim stopniu, że przestanie być partnerem potrzebnym rządowi. Ponieważ PZPR potrzebuje partnera opozycyjnego, ale tylko takiego, który przynosi poparcie społeczeństwa, a nie takiego, który to poparcie stracił. I z drugiej strony jest tak samo. Jeżeli ekipa Jaruzelskiego, Rakowskiego i Kiszczaka zawrze porozumienie z Solidarnością to wzrosnie wobec niej opór wewnątrz PZPR. I nie będzie to opór tzw. 'betonu', choć oni tak go będą nazywać, ale opór wszystkich. Koncepcja X plenum, nota bene narzucona Jaruzelskiemu przez Gorbaczowa, była taka, żeby zawrzeć porozumienie z Solidarnością, tylko, że oni zakładali, że w tym porozumieniu oni dadzą 35% miejsc, ale Solidarność zagwarantuje im resztę (65%, listę krajową itd.). A tu nagle okazało się, że to przedsięwzięcie się nie powiodło i doprowadziło do wielkiej klęski politycznej, a cała baza PZPR mówi teraz: 'towarzysze co wy robicie? Idźcie na porozumienie z Solidarnością, poniesiecie następną klęskę.' Iludzie tacy, jak Miodowicz, ale nie tylko oni, będą organizowali opór wewnątrz PZPR. Tak więc koncepcja 'wielkiej koalicji' spowoduje, że jej partnerzy będą tracić własną bazę: jedni partyjną, drudzy społeczną, co spowoduje, że albo koalicja się rozpadnie, albo będzie rządem nieskutecznym, ponieważ obie strony nie będą miały autorytetu w społeczeństwie. Jak więc można rozwiązać ten problem? Można zrobić zamach stanu i wprowadzić rządy twardej ręki. O próbę zamachu podejrzewane są w tej chwili dwa ugrupowania w Polsce: KPN i beton partyjny. Jeżeli chodzi o KPN, to nie mamy zamiaru tego robić. Nie mamy na to siły, a poza tym nie chcemy. My i tak osiągniemy nasz cel bez zamachu stanu. Beton PZPR-owski natomiast, aby móc zrobić zamach stanu, musiałby wystąpić przeciw obecnemu kierownictwu (które trzyma w rękę armię i milicję) oraz przeciwko Gorbaczowowi, który sobie czegoś takiego nie życzy. Wreszcie, żeby zrobić zamach stanu, to wewnątrz PZPR musiałby się pojawić charyzmatyczny przywódca, który pociągnąłby za sobą 'masy' partyjne - a takiego przywódcy nie ma. Jakie jest inne rozwiązanie? Rozwiązaniem są wybory - wolne, albo prawie wolne (co najmniej w 3/4 wolne). Nie myślę tu o żadnych wyborach, które zostaną przeprowadzone z przyczyn ideologicznych, czy moralnych (ponieważ się nam należą), ale o wyborach funkcjonalnie potrzebnych - takich, które są w stanie rozwiązać ten pat. Co dadzą wolne wybory? Spowodują, że do sejmu wejdzie wiele ugrupowań - przede wszystkim dwa: wywodzące się z dotychczasowej PZPR, jedno o charakterze intelektualno-liberalnym, a drugie o charakterze populistyczno-klasowym. I nawet jeśli formalnie będą one stanowiły jedną partię, to przy wolnych wyborach wejdą ludzie z obu tych grup i nie będzie to już to samo. Taka sama sytuacja będzie w opozycji. Do sejmu wejdą ludzie związani z różnymi programami. Te wybory nie będą już plebiscytem, więc pójdą do nich różni ludzie: jedni z programem porozumienia z komunistami, drudzy, będący otwarci przeciw. I w tym sejmie będzie około 6 dużych ugrupowań, a każde z nich będzie miało własną bazę społeczną i jeśli największe z nich stworzą koalicję, będą miały nie tylko większość w sejmie, ale i rzeczywiste poparcie społeczne. Dlatego te wybory muszą być wolne, bo nie-wolne wybory dały tylko sytuację, w której nie będzie można rządzić, gdyż ludzie nie będą chcieli słuchać.

Pyt.: Jak w tym układzie sejmu widzi pan wybór prezydenta? Ekipa Jaruzelskiego przegrała, wobec czego Jaruzelski też nie znajdzie aprobaty.
L.M.: Ekipa Jaruzelskiego przegrała w społeczeństwie, ale jednocześnie Jaruzelski prawdopodobnie będzie miał wystarczającą większość w Zgromadzeniu Narodowym aby zostać wybranym (PZPR będzie miała ok. 299 głosów, a Solidarność 161 głosów). Po pierwsze kto nam zagwarantuje, że w

'drużynie Wałęsy' nie ma ludzi, którzy z jakichś przyczyn, choćby funkcjonalnych, nie poparą kandydatury Jaruzelskiego, a po drugie nie wiemy, ilu ludzi z koalicji będzie na tyle odważnych, że go nie poprze. Sądzę, że Jaruzelski bardzo dokładnie przeprowadzi analizę i będzie wcześniej wiedział kto i jak będzie głosował. Jeśli się okaże, że jest bez szans, wysunie kogoś innego. Te wybory im bardzo pomieszały szyki, ponieważ przepadła lista krajowa i nie bardzo mają kogo wystawić. Trudno, aby kandydował na prezydenta ktoś, kto przegrał wybory.

Fragment rozmowy przeprowadzonej 14 czerwca 1989. Rozmawiali M. Sieradzian i A. Then. Rozmowa nieautoryzowana.

WOKÓŁ PREZYDENTA

Sprawą, która obecnie wysunęła się na pierwsze miejsce dyskusji politycznych w Polsce jest obsadzenie urzędu Prezydenta. Jest to problem o tyle istotny, iż w świetle ostatnich poprawek do konstytucji urząd ten wyposażony jest w olbrzymie kompetencje w najważniejszych dla państwa dziedzinach. Opozycja sejmowa zobowiązana umowami 'okrągłego stołu' nie wystawia swojego kontrkandydata i milcząco akceptuje kandydatury komunistycznej koalicji. Nie jest jednak obojętne kto zasiądzie na fotelu prezydenckim. KPN od początku kampanii wyborczej zdecydowanie występowała przeciwko temu, aby zasiadł na nim ktoś z ekipy stanu wojennego. Nie chodzi tu bynajmniej o działanie emocjonalne, czy chęć zemsty politycznej na przeciwnikach za lata prześladowań i represji. W polityce nie liczą się emocje i osobiste uprzedzenia, lecz chłodna kalkulacja i rozsądek polityczny. Właśnie rozsądek polityczny nakazuje, aby ludzie którzy 13 grudnia 81 wprowadzili stan wojenny odeszli. Dalsza ewolucja systemu PRL-owskiego zależy od tego, czy PZPR całkowicie zerwie z represyjnym sposobem rządzenia stosowanym w ciągu ostatnich lat, a nie jest to możliwe bez odsunięcia ludzi, którzy go wprowadzali. Z tym twierdzeniem polemizują liderzy Solidarności, twierdząc, iż rozpoczęcie reform świadczy, że obecna ekipa władzy zrozumiała, że zmiany w sposobie rządzenia są konieczne dla ratowania kraju z ruiny ekonomicznej. Solidarność nie dostrzega, że ekipa Jaruzelskiego to polityczni bankruci, którzy przegrawszy stan wojenny musieli znaleźć inny sposób uwiarygodnienia się wobec ZSRR, tzn. innymi metodami zapewnić spokój w Polsce (czyt. dobry klimat w rozmowach wschód-zachód). Stąd też nie władza ustąpiła opozycji, lecz opozycja, (a raczej jej ugodowa część) zasiadając z obecną ekipą do rozmów w zamian za i tak, nieuchronne ustępstwa władzy, pozwoliła na utrzymanie się skompromitowanych nieudolnością ludzi. Gdyby odmówiono rozmów z 'architektami stanu wojennego' musieliby oni odejść, a nowi 'architekci okrągłego stołu' musieliby pójść w ustępstwach znacznie dalej. Przykładem takiego rozwiązania są Węgry, gdzie co prawda reformy rozpoczął Kadar, lecz dopiero odsunięcie go doprowadziło do tego, że Węgry są dzisiaj w dziedzinie reform politycznych znacznie dalej od nas. Odbędzie się tam w pełni wolne wybory, a komunistyczni przywódcy Węgier, Imre Pozsgay i Rezső Nyers deklaruja, że jeśli je przegrają przejdą do opozycji. Różnica jest widoczna, tym bardziej, że w Polsce siła nacisku społecznego na władzę jest znacznie większa niż na Węgrzech. Dlatego zastanawiając się dzisiaj kto może zostać prezydentem PRL nie wolno zapominać, że im szybciej odejdą ludzie stanu wojennego tym komuniści będą bardziej uступliwi i tym więcej będziemy mogli wygrać. Podstawową sprawą, którą należy brać pod uwagę jest jednak wola społeczeństwa, która uwidoczniła się w wyborach - zupełny brak poparcia dla rządów komunistycznych. Dlatego opozycja sejmowa powinna uważać, aby w ustępstwach wobec władzy nie pójść za daleko. W Gazecie Wyborczej nr 40 Adam Michnik napisał: 'potrzebny jest układ nowy, możliwy do zaakceptowania przez wszystkie główne siły polityczne'. Polsce potrzebny jest układ możliwy do zaakceptowania przez Polaków i dlatego ludzie stanu wojennego muszą odejść.

Artur Then

Ps.

Na temat wyborów prezydenckich możnaby napisać o wiele więcej. Jest wiele argumentów przemawiających za tym, że ani gen. Jaruzelski, ani gen. Kiszczak nie są godni aby zasiąść na prezydenckim fotelu. W nieskończoność możnaby również wyliczać dlaczego żaden z kandydatów PZPR-owskiej koalicji nie powinien objąć tego urzędu. W powyższym tekście chodziło mi jednak o to, aby pokazać jakie praktyczne korzyści odniosłoby społeczeństwo, gdyby ekipa stanu wojennego ustąpiła.

SPÓKÓJ W PAŃSTWIE ŚRODKA

4 VI uwagę świata skupiły dwa kraje "realnego socjalizmu" - Polska i Chiny. Na nadzieję powolnej ewolucji komunizmu związaną z przemianami w Europie wschodniej, ZSRR a zwłaszcza z częściowo wolnymi wyborami w PRL padł cien wywołany krwawym stłumieniem demokratycznych dążeń Chińczyków przez KPCh i Ludowo-Wyzwoleńczą Armię. Tragedia w państwie środka wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie w Polsce przypominając chociażby na większą skalę wydarzenia roku 1981. Jakże jest jednak znaczenie Chin w świecie? Liczące ok. 1200 mln ludności są bezwzględnie najludniejszym państwem świata o dość jednolitym składzie etnicznym (mniej niż 100 narodów skupione w głównie 5 rejonach autonomicznych liczą 65-75 mln tj. tylko ok. 6% populacji kraju). Złe rozmieszczenie powoduje jednak, że 95% obywateli zamieszkuje pas

cd str 4

nadmorski (1/3 powierzchni Chin) podczas gdy większość pozostałej części kraju zamieszkują mniejszości narodowe (Mongolowie, Tybetanci, Mao i in.). Po II wojnie św. i wojnie domowej Chiny były krajem zniszczonym i gospodarczo zacofanym. Dodatkowym ciosem dla tego w większości chłopskiego społeczeństwa (do dziś 85% Chinczyków zamieszkuje wieś) było tworzenie komun ludowych na wsi oraz "wielki skok" - rozpoczęta w 1958 próba doświadczenia państw wysoko rozwiniętych poprzez zbudowanie przemysłu ciężkiego metodami chałupniczymi (np. wytop surowki w piecach przypominających średniowieczne). Kolejnym ciężkim okresem dla Chin była "rewolucja kulturalna", w wyniku której zginęło wiele milionów ludzi, w tym niemal cała inteligencja. Rozpoczęta na większą skalę w 1979 roku przez Deng Xiaopinga reformy pozwoliły na próbę dogonienia gospodarki światowej. Do ważniejszych reform należy likwidacja komun ludowych, co spowodowało wyzwolenie potencjału gospodarczego wsi i zapewniło samowystarczalność żywnościową, równocześnie umożliwiono wielu tysiącom Chinczyków wyjazd na studia za granicę i zapoznanie się z najnowocześniejszą techniką i myślą naukową. Otwarcie tzw. stref specjalnych, gdzie zagraniczni przedsiębiorcy mogli, korzystając z taniej siły roboczej, otwierać własne firmy, spowodowało transfer technologii potrzebnej do rozwoju gospodarki. W ostatniej dekadzie Chiny były jedynym państwem komunistycznym nie cierpiącym na kryzys gospodarczy, a nawet wystąpiło tam pewne "przegrzanie gospodarki". W dalszym ciągu jednak pozostają państwem zacofanym w porównaniu z tzw. NEP-ami, czyli państwami nowo uprzemysłowionymi (Korea Pł., Tajwan, Hongkong) Japonią czy krajami ASEAN. Ważnym aspektem w ocenie Chin jest ich pozycja międzynarodowa, a zwłaszcza ich dążenie do pozycji supermocarstwa. Po II wojnie św. wielka trojka przyznała im rangę mocarstwa przyznając miejsce stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. Była to jednak nominacja na wyrast. W wyniszczonych okupacją Chinach toczyła się walka o władzę pomiędzy Kuomintangiem a siłami komunistycznej LWA. Korzystając z militarnej pomocy ZSRR w 1949 r. komuniści ostatecznie wyparli siły Czang Kaj-Szeka z kontynentu (resztki jego sił schroniły się na Tajwanie). W okresie zimnej wojny Chiny były najważniejszym sojusznikiem dążącego do hegemonii światowej ZSRR. W latach 50-53 "ochotnicy chińscy" uratowali istnienie reżimu w Korei Płn.. Od śmierci Stalina Chiny zaczynają prowadzić coraz bardziej niezależną politykę (nieudana wizyta Chruszczowa pogorszyła tylko sytuację, a zakończone klęską Chin starcie zbrojne nad Ussuri w 71 r. doprowadziło do całkowitego zerwania więzów łączących dwa największe komunistyczne kraje). Usuwając radykałów z KPCh (tzw. banda czworga) Chiny rozpoczęły ożywione kontakty z zachodem oraz Japonią. Doprowadziło to do przyznania komunistycznym Chinom miejsca w Radzie Bezpieczeństwa ONZ (dotychczas zajmował je rząd Kuomintangu na Tajwanie). Równocześnie pogłębiał się konflikt z ZSRR i jego sojusznikami (trwały konflikt graniczny z Indiami, wojna z 74 roku i stałe starcia graniczne z Wietnamem). Sukcesy gospodarcze jak i polityczne (porozumienie z W. Brytanią w sprawie Hongkongu) sprawiły że Chiny stały się groźnym dla ZSRR sąsiadem (1/3 wojsk stacjonuje w pobliżu granicy chińskiej) dodawszy do tego potencjał demograficzny, zasoby naturalne oraz chińską diaspore w Azji południowo-wschodniej (do 50% ludności w niektórych krajach) łatwo wytłumaczyć dlaczego chińscy przywódcy myślą o pozycji supermocarstwa. Należy jednak pamiętać, że Chiny zewsząd otoczone są państwami im nieprzyjawnymi (ZSRR, Mongolia, Indie, Wietnam, Tajwan, Korea Pł.). Jaki w tej sytuacji będzie miała skutek masakra na Tienanmen? Bez wątplenia spowoduje opóźnienie reform oraz brak do nich społecznego zaufania, wstrzymanie międzynarodowej pomocy i niechęć zachodnich przedsiębiorców do inwestycji. Spowodowało to już zaprzestanie pomocy militarnej USA oraz strach ludności Hongkongu przed zjednoczeniem (wyrażający się prawem emigracji do Anglii) oraz załamaniem się prób porozumienia z Tajwanem. Podobnie jak zachodni obserwatorzy, uważam że zwycięstwo twardej frakcji w KPCh jest krótkotrwałe i nie jest możliwe na dłuższą metę powstrzymanie demokratycznych aspiracji Chinczyków, lecz Tienanmen może na długie lata przekreślić marzenia o pozycji supermocarstwa.

Jerzy Jajte-Pachola

cena

50zł

redaguje zespół, artykuły nie podpisane przedstawiają poglądy redakcji, oficjalne stanowisko KPN jest sygnowane

Adres korespondencyjny: Artur Then tel. 34-11-40
Kraków ul. Racławicka 14/27
Nazwa pisma nawiązuje do wydawnictwa POW.